PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?“
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu“.

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 23-24. Dnia 20 grudnia 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4a.

Z powodu nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia, wszystkim Prenumeratorom i Sympatykom „Przyjaciela Szkoły“ zasyłamy serdeczne życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT!

Wynik pierwszego konkursu „Przyjaciela Szkoły“.

Na temat pracy A:

„Pierwszy tydzień w szkole powszechnej z dziećmi pierwszego roku nauki“ nadesłano prac: pięć. Z tych nagrodę przyznano pracy, zaopatrzonej godłem: *Lwowianka.*

Na temat pracy B:

„Lekcja wzorowa na zasadach wymagań szkoły pracy i zastosowana do programu nauk w szkołach powszechnych Min. W. R. i O. P.“, nadesłano prac: siedem. Z tych nagrodę przyznano pracy, zaopatrzonej godłem: *Robak.*

Z pozostałych prac żadna nie zasługuje na wyróżnienie. Wobec tego podniesiono nagrody, przyznane powyższym pracom, do **20 000 mk.**

Po otwarciu kopert, zawierających nazwiska, okazało się, iż nagrodę za pracę na temat A otrzymała:

p. Stanisława Manoward, nauczycielka w Czyżynie koło Krakowa.

Nagrodę za pracę na temat B otrzymał:

p. Urbański, nauczyciel w Trzcinicy, pow. kępińskiego.

Poznań, dnia 0 grudnia 1922.

Sąd konkursowy:

(—) *Groele,* naucz. szkoły wydz., (—) *Kryzan,* kier. szkoły wydz.,
(—) *Dr. Namysł,* nacz. Wyd. II Kuratorjum O. S. Poznańskiego,
(—) *Popławski,* inspektor szkolny,
(—) *Suchowiak,* delegat Min. W. R. i O. P., (—) *Swat,* kier. szkoły powsz.,
(—) *Woźniak,* kier. szkoły powsz., (—) *Zych,* kier. szkoły powszechnej.

Pierwszy tydzień w szkole powszechnej z dziećmi pierwszego roku nauki.

Dzień I.

Głos dzwonka pierwszy. Dzieci wchodzą do klasy, nauczycielka umieszcza je w ławkach podług wzrostu. Drugi dzwonek. Lekcja się zaczyna.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.

Nie znamy się moje dzieci. Wy nie wiecie, kto ja jestem, nie widziałyście mnie nigdy przedtem, prawda? i ja was nie widziałam, nie wiem, jak was mamusie wołają, nie wiem, kto Jaś, kto Maciuś, które Wandzia.

— Ja Wandzia.

— Ty Wandzia, no to już wiem, jakie jest twoje imię. Ale chciałabym znać i imiona innych dzieci, które tu siedzą tak grzecznie i tak ładnie prosto na mnie patrzą. Powiedzże mi twoje imię.

— Jasiek.

— To ładnie, ale ja tak po oczkach widzę, że jest tu jeszcze jeden Jaś i jeszcze jeden — jakże to teraz będzie? Gdy zawołam „Jasiu", to wszyscy trzej wstaniecie?

— To, proszę pani, tak najlepiej: ja jestem Jaś K . . . ki, tamten, ja go znam, to Jaś W . . . ski. To niech pani powie zawsze K. . . ski, to już ja będę wiedział.

— Doskonale mi poradziłeś; każde dziecko mi powie jak się nazywa — ale powiedz no mi jeszcze, dlaczego ty się nazywasz K . . . . ki?

— No, bo tak nazywa się mój tatuś.

— A tatuś dlaczego się tak nazywa?

— Bo tatusia tatuś tak się nazywał.

—Bardzo dobrze — i my wszyscy mamy imiona i nazywamy się. Musimy się poznać, bo będziemy razem pracować; chcę znać wasze imię i nazwisko, chcę też wiedzieć, kto ma lalkę, kto konia, kto klocki lub balon.

(Wspomnienie zabawek ożywia dzieci, ten i ów opowiada o swoich. Po chwilowej przerwie skupiam znów uwagę dzieci).

— Powiedzże mi swoje imię, ty chłopczyku w pierwszej ławce?

— Józio.

— No, a jak się nazywa twój tatuś?

— I . . . ki.

— A więc i ty się nazywasz I . . . . ki, prawda dzieci? Józio jest twoje imię, a I . . . . ki nazwisko. Powtórzcie wszyscy razem ten wyraz: nazwisko.

— A jakże nazywasz się ty obok?

— Józia J. i t. d.

— A czegoż to ta dziewczynka koło okna płacze?

— Bo ona nie wie, jak się jej tatuś nazywa.

— Nie wiesz, to nic, poradzimy sobie. Dziś zapytasz się o to tatusia i powiesz mi jutro — dobrze? A teraz rączki na dół, a oczka się śmieją.

— No, już się znamy. — Każde dziecko powiedziało mi swe imię i nazwisko, teraz wstańcie — usiądźcie. Czyście widzieli kiedy wojsko? Prawda, jak oni wszystko razem równo robią. Spróbujcież wy tak wstać wszyscy razem jak wojsko i stanąć równo tak jak żołnierze. Staję na baczność. Ja będę porucznikiem, gdy powiem — raz — wstaniecie — dwa — usiądziecie. Raz — dwa — nie wszyscy razem wstali, więc jeszcze raz. Raz — dwa, — raz — dwa, dobrze. Dobrzy żołnierze będą z was kiedyś. — A teraz słuchajcie, gdy powiem raz—wstaniecie, dwa—każdy podskoczy, trzy—usiądzie. Raz — dwa — trzy, jeszcze raz: raz, dwa, trzy — ślicznie. Ale jak żołnierze idą, to nieraz śpiewają, więc i my będziemy śpiewać. Nie umiecie, to nic, nauczymy się, powtórzycie za mną:

Wiem jak się nazywam,
Wesół sobie skaczę,
Śliczne piosnki śpiewam
I nigdy nie płaczę.

Podoba się wam — więc powtarzajcie razem ze mną — jeszcze raz. A kto powie sam? Jaś K.? dobrze, powiedz. A może jeszcze kto powie? Zosia L.? no powiedz. A jeszcze wszyscy razem powiedźcie. Teraz ja wam zaśpiewam. Jeszcze wam raz zaśpiewam. A teraz próbujcie razem ze mną śpiewać. Jeszcze raz, ale głośniej. — Jeszcze raz, ale już umiecie, więc całkiem głośno. — Usiądźcie! Za chwilkę będzie dzwonek dzwonić. Co to znaczy? Nikt nie wie, boście tu dopiero pierwszy raz. Zapewne każde z was ma śniadanie, dała mamusia, prawda? Otóż ten dzwoneczek, mówiąc dziń-dzilin, woła na was, aby każdy swoje śniadanie wyjął z pod ławki i stanął tu razem ze swoim sąsiadem, trzymając się za rączki. Zejdziemy do ogrodu. Tu zjecie śniadanie. Ale każde dziecko przyniesie papier tu do mnie na górę, będziecie pamiętać? no zobaczymy. Więc idziemy pierwsza para naprzód! Druga kryje się za pierwszą i każda para kryje. Przysiadać nie trzeba. Tu jest wasz ogród, a tu miejsce do zabawy — tak, tu gdzie piasek — tam po grządkach biegać wam nie wolno. Jedzcie teraz śniadanie a pamiętajcie o papierach dla mnie. — Dzwonek. Stańcie znów parami równo, mniejsze naprzód,

wyższe w tył. Idźcie. Siadajcie na swoje miejsca. Ciekawam, kto pamiętał i przyniósł swój papier ze śniadania. Każdy da tu do kosza, który mu podam. Jasio nie ma? Rzuciłeś, to źle. Prosiłam cię, a ty nie zrobiłeś tak, jak prosiłam — te papiery są bardzo, bardzo ludziom potrzebne. Na co? Służąca rozpala rano w kuchni — ogień nie chce się odrazu palić, bierze więc z kosza trochę papierów i zaraz wesoły ogień buchnie w górę. Jeszcze wam kiedyś opowiem, na co są one potrzebne.

Teraz opowiem wam o jednej małej dziewczynce. Na imię jej było Lusia. Chodziła ona nieraz z mamą do miasta po różne rzeczy. Jednego dnia mama była chora, leżała więc w łóżeczku, przyszedł pan doktor, zapisał lekarstwo i nie pozwolił wstawać. Lusia bardzo mamę kochała — wzięła więc dużą torbę i wyszła z domu, tak myśląc po drodze: — Kiedy mamusia chora, to ją wyręczę i kupię sama wszystko, co potrzeba. Idzie więc prosto, patrzy — pan na rowerze zadzwonił jej tuż nad uszkiem, a Lusia idzie, ale jakoś „miasta" nie widać, niema baby, co to ma w koszu marchewkę, groszek i gruszki, które Lusia tak lubi — same domy. „Gdzież się podziały?" pyta Lusia siebie i idzie dalej. A tymczasem w domu, strach co się dzieje! Mamusia wstała z łóżka, szuka Lusi — szukają siostrzyczki, szuka tatuś, wychodzą przed dom — niema — szukają po strychu — w piwnicy — niema. Pobiegli więc każdy inną ulicą szukać dziecka. Lusia ciągle zaś idzie, a „miasta" nie widać — chciała Lusia przejść przez drogę, a nagle jakiś pan schwycił ją za rękę, pociągnął w tył. Wystraszyła się Lusia i omal nie upadła, tylko, że pan ten zatrzymał ją. Dobrze się stało, bo właśnie przez ulicę jechało bardzo szybko auto. Gdyby nie ten pan, byłoby Lusię zabiło. Ale ten pan nie puścił już Lusi, pyta się ją: — Moje dziecko, a dokąd ty idziesz? — Do miasta po gruszki na obiad, proszę pana. — A pieniądze masz — a mamusia wie, żeś poszła do miasta? pyta pan dalej. — Moja mamusia chora i ja muszę sama iść do miasta. — A jakże się nazywasz? — Lusia! —A dalej? — Niema dalej, tylko Lusia. — Gdzież mieszkasz? — W domu. — No, tu dużo domów, ale przy której ulicy i pod którym numerem? — U mamusi. — Ale patrz ile tu dzieci, a każde ma mamusię. Jakże się mamusia nazywa? — Tatuś nazywa mamusię Jadzia. — — — I byłby się dobry pan nie dowiedział od Lusi, gdyby nie to, że w tejże właśnie chwili nadbiegła zdyszana siostrzyczka Lusi. Od niej dowiedział się pan, jak się Lusia nazywa i gdzie mieszka. Czy Józio I. wie, jak nazywa się ulica, przy której mieszka?

— Lwowskich dzieci.

— Tak, ale tam dużo jest domów. Nad bramą waszego domu jest tabliczka, na niej jest napisana nazwa ulicy i duża liczba. Kto wie, pod jaką liczbą mieszka, niech wstanie. Wańdzia K. pod dwunastą, Zosia pod 8-mą, Staś pod 24-tą. A kto nie wie, zapyta się w domu i jutro mi powie. Teraz na komendę razem równo: wstać — usiąść — wstać — usiąść. Bawiliśmy się w żołnierzy, teraz będziemy bawić się w kotki. Jak? Oto bardzo łatwo. Każde podskoczy tak cichutko jak kotek — potem przysiądzie i rączkami dotknie lekko podłogi. O tak, patrzcie. Wstać — stańcie między ławkami, tak, równo, kryć się — jedno za drugiem. Widzę Kazię — widzę Myszkę — Baczność. Raz — dwa. O! o! tylko nie wszystkie kotki cichutko skaczą , to trzeba tak cichuteńko, aby myszka nie usłyszała. To się wam podoba ta zabawa — no, to jeszcze raz, ale cichutko. Baczność! Raz — dwa — Spocznij. To znaczy, że każdy wysunie nóżkę przed siebie i stoi swobodnie. Znów będzie dzwonek. Już śniadanie zjedliście podczas pierwszej przerwy, a teraz możecie się bawić, jak kto chce — byle grzecznie. O, już dzwonek. Baczność! Stawaj w pary, idźcie. — Możecie pobiegać, a jak usłyszycie dzwonek, staniecie znów parami. Krysia i Danusia nie chcą się bawić? To będziemy się przechadzać. Chodzicie kiedy na przechadzki z mamusią? — Codziennie! to bardzo dobrze! I lalka? — Jakże, chyba ją niesiesz, bo lalka chodzić nie umie. I piesek twój też chodzi. O, przyłączył się do nas Henio, a jest już i Józio. Patrzcie jak Jasio powozi parę koni. Trzeba się konikom z drogi ustąpić, bo nas rozjadą. Już i dzwonek. Stańcie tu przede mną parami, patrzeć na mnie i kryć. Zostaniemy tu. Inne dzieci już poszły. Widzicie, jak wiele macie miejsca. Rozbiegniecie się we wszystkie strony, ale gdy klasnę w ręce, przybiegnijcie do mnie — ciekawą jestem, kto będzie pierwszy. Już — gońcie. O, jeszcze nie klasnęłam, a tyś już przybiegł. Halusia i Krysia pierwsze są, wy staniecie za niemi, wy dalej — a czemuż to Staś i Kazio tam pobiegli? Przyszliście ostatni — trzeba patrzeć, gdzie stoję, gdy klaskam. Jeszcze raz — — gońcie. Tym razem Jaś i Danusia pierwsi, ale i inne dzieci ładnie równo stanęły. Baczność! — Spocznij. Wyciągnijcie rączki przed siebie tak, abyście końcami palców nie dotykali tego, co przed wami stoi. Raz—opuść—dwa. Ładnie teraz dzieci stoją, tak musicie zawsze stawać na odległość ramion; gdy klasnę, staniecie tak przede mną. Baczność — biegać — dwa — ramiona opuść.

Podajcie sobie teraz ręce i tak się rozsuńcie jak długie rączki macie. — Ręce opuść. — Zwrócić się buzią do siebie. Raz! — Patrzcie, teraz wszyscy mają pary — jest was równa

liczba w jednym szeregu jak w drugim. Co trzebaby zrobić, by w tym szeregu było więcej dzieci jak w tym? Jasio chce przejść — dobrze. O ile jest w tym szergu więcej dzieci? Marysia mówi, że o „trzy", a tylko Jasio przeszedł a nie troje dzieci. Dobrze, Jasio, „o jednego Jasia więcej". Przejdą jeszcze Krysia i Danusia. Gdzie jestwięcej? A w tym szeregu? Halusia! Tak tu jest mniej. Podajcie sobie obie rączki. A Jasio, Krysia i Danusia nie mają komu podać ręki, bo w szeregu naprzeciw niema tyle dzieci — jest mniej — nie mogą też tego uczynić Musia, Myszka i Staś.

Czy możemy powiedzieć, że obydwa szeregi są równe? Stasiu! A jak powiemy o tych szeregach, Halusiu? Dobrze nam powiedziałaś, one są nierówne. Co trzeba zrobić, aby były równe, Heniu? Niechże Jaś, Krysia i Danusia wrócą na swoje miejsce! Baczność! Do mnie buzią zwrot — naprzód — pochód — naraz klasnąć wszyscy w ręce: raz dwa, raz dwa, raz dwa (dokoła boiska i do klasy). Usiąść na miejsca. Jutro każde dziecko ma przynieść arkusz kolorowego papieru i nożyczki i tabliczkę plasteliny — znacie ją dobrze ze szkółki. Kto idzie sam do domu, musi iść spokojnie i uważnie. Złóżcie teraz swoje torebki, ale szybko. Wstać — ręce do modlitwy złożyć. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Do widzenia!

DZIEŃ II.

Dzień dobry Józiu — ukłoń się ładnie — i ty Marysiu! Nie tak kłaniają się chłopcy — dziewczynki inaczej. Zosiu pokaż jak — siadajcie na swoje miejsca tam, gdzie siedzieliście wczoraj, ułóżcie porządnie swe rzeczy pod ławkę. A czego to Staś i Zbych tacy zaperzeni jak dwa koguciki? O mój kochany, skarżyć na kolegę o taką drobnostkę to bardzo brzydko — ławeczka jest na dwóch chłopczyków — ty wchodzisz z tej strony, on z tamtej i zgoda — przeproście no się zaraz. Już dzwonek. Wstańcie do modlitwy.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Aniele Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy — bądź mi zawsze ku pomocy.

Strzeż duszy i ciała mego, zaprowadź do żywota wiecznego. Amen.

Siadajcie — przeczytam teraz wasze nazwiska. Kto swoje usłyszy — wstanie i powie: jestem. Hanka O...ka. Widzę jedną dziewczynkę tam, koło okna, ale nie jestem pewna czy to Hanka, bo nie wstała i nic nie powiedziała. Tak, teraz już wiem.

Tak mi jest przyjemnie tu z wami — wszyscy siedzą tak prosto i ładnie rączki przy sobie trzymają. Czy wiesz jednak, gdzie to my jesteśmy, Maciusiu N.? Tak, budynek ten nazywa się szkołą. A może wie, jak nazywa się ten pokój, Zosia L.? To jest klasa — klasa pierwsza. Zaczynacie się uczyć dopiero, na rok przyszły będziecie w drugiej, potem w trzeciej i czwartej i t. d. Czy przypominasz sobie pokój w domu, Myszko N.? Czy macie takie same sprzęty w domu? A w szkole mamy takie, jak w domu? Halusiu? Tak, inne w domu, inne w szkole — ale nie wszystkie są inne; czy takiego sprzętu w domu nie widziałaś? To stół, znasz go dobrze, a to krzesło, też znacie. Co widzisz jeszcze w klasie, Leszku? A czy szafy w domu nie macie, Halusiu, a obrazów niema? Widzisz więc, że są podobne sprzęty w szkole do sprzętów w domu. Czego jednak nie mamy w domu, Ziunio? A tak, ani ławek, ani tablicy nie mamy — są nam one potrzebne tylko w szkole. A jakie sprzęty są w domu u Kazia? Nie w każdym domu są takie same — w jednym są ładniejsze, w drugim proste, drewniane. W domu są osoby, które kochasz. W szkole dopiero poznacie się bliżej i wtedy pokochacie nawzajem — razem tu będziemy pracować przez cały rok — pracować — to znaczy coś czynić. A my tu dużo mamy do roboty, oj dużo. Kazałam wam przynieść papier kolorowy i nożyczki — to nam będzie potrzebne do pracy. Wyjmijcie z pod ławek i połóżcie przed siebie na ławkach.

Czy macie biały papier, taki jak mój, ten, który wam pokazuję? — Nie, widzę, że macie papiery barwne — niech wstanie ten, kto ma papier czerwony — podnieś go w górę i pokaż wszystkim.

Powtórzcie wszyscy: To jest papier czerwony.

Kto ma papier zielony? Jasiu, powiedz wyraźnie: mam papier zielony — pokaż dzieciom. Jaki to papier, powiedzcie wszyscy? i t. d. Mamy więc różnobarwne papiery, bardzo piękne, błyszczące. Przyłóżcie teraz dwa palce do brzegu papieru i założcie pasek taki, jak wielkie są wasze palce — tylko równy ma być — odetnijcie nożyczkami. Paski zostawcie na ławce — resztę papieru schowajcie pod ławkę. Zagnijcie teraz z jednej strony pasek tak, aby oba brzegi były równe i utnijcie. Rozłóżcie teraz — i przypatrzcie się dobrze, czy klasa nasza jest taka? Dobrze mówi Jasio, że bardzo jest jego papierek podobny, tylko troszkę krzywy — daj, to ci poprawię — i tobie też — dobrze. Złóżcie znów pasek jak pierwej i utnijcie jeszcze jeden, i tak aż do końca paska. Już — dobrze, złóżcie waszą pracę pod ławkę, a wyjmijcie śniadanie — już umiecie stawać szybko w pary. Raz — dwa — dzwonek

— idźcie więc do ogrodu — a papier ze śniadania przynieść do klasy. Jasio otworzy okna w klasie i przyjdzie do nas na boisko.

Bardzo się cieszę, że tak wszystkie dzieci pamiętają o papierach. Zamknij już Jasiu okna. Wyjmijcie teraz te papierki pocięte. Ułóżcie w szeregu na ławce. Teraz w dwa szeregi tak, jak staliście wczoraj na boisku. A teraz zamieńcie między sobą papierki. Jeden szereg posuń do sąsiada, a on przysunie tobie swój. — O Stefciu, nie masz równych szeregów — brakuje ci żółty. Odsuńcie jeden papierek na bok.

— Ile odsunąłeś na bok, Cesiu? Powtórzcie wszyscy:

— Odsunęłem (łam) jeden papierek.

Odsunąć jeszcze jeden i powiedzcie: Odsunęłem jeszcze jeden papierek. Napiszę wam to na tablicy: Oto znaczy jeden papierek, a tu drugi. Niech przed ławki wystąpi Henio. — Ilu chłopczyków stoi przed wami, Marysiu? Nie rozumiem, gdy mówisz mi „jeden" — tak, teraz powiedziałaś mi dokładnie. Powtórzcie wszyscy to, co powiedziała Marysia.

Wystąpi też Jasio. Ilu teraz chłopczyków stoi przed wami, Zosiu?

Zosia sama powiedziała nam wszystko dokładnie. Powtórzcie wszyscy to, co powiedziała Zosia. Jasio usiądzie na swem miejscu. Ilu tu chłopczyków zostało Kaziu? Wszyscy powtórzcie głośno. Henio idzie na swe miejsce. — Któż mi pozostał? — nikt.

Ponieważ my tu mamy pracować, zrobicie więc sobie sami różne przedmioty. Każde dziecko dostanie tekturkę i gumę. Na tekturce trzeba przykleić te papierki kolorowe, jeden obok drugiego i obciąć tekturkę dokoła każdego papieru. Papierki te będziemy nazywać „ścianki" — ale kto mi powie, dlaczego je tak nazwiemy? Dobrze, Stasiu, bo i ściana w naszej klasie ma kąciki. Każde dziecko postara się o małe pudełko i te ścianki w nie schowa, tymczasem złóżcie waszą pracę pod ławki. Baczność — poskaczemy sobie jak kotki — raz — dwa — raz — dwa — raz — dwa — usiąść.

Co widzicie na ścianie przed sobą? — Wiesiu? — Tak, na ścianie wisi obraz i krzyż. Powtórzcie to wszyscy. Co widzisz na obrazie, Misiu? — Tak, anioł prowadzi chłopczyka i dziewczynkę. To jest ich Anioł Stróż. Każde dziecko ma swego Anioła Stróża — widzicie, te dzieci przechodzą przez tak wąziutką kładkę nad wodą. A przecież nic im się złego nie stanie. Strzeże je Anioł Stróż.

Tatuś tych dzieci mieszkał daleko od miasta, aż za tą wodą. Mama ich zachorowała ciężko; posłano więc dzieci do miasta po lekarstwo. Szły prędko — aż stanęły nad wodą.

Patrzą — a woda tak szybko, bystro płynie — a dzieciom się w głowie mąci — kładka taka wąska — ale iść muszą, bo to chodzi o lekarstwo dla chorej mamy. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen, mówi dziewczynka — a chłopczyk także czyni znak Krzyża św. i idą odważnie, spokojnie i prędko przez kładkę. Już się nie boją — wiedzą o tem dobrze, że Bozia ześle im Anioła Stróża.

Chociaż nie widzą tego Anioła — wierzą, że jest koło nich — wszak im to nieraz mama mówiła. Gdy przeszły kładkę, kupiły w mieście lekarstwo i przed wieczorem jeszcze były w domu — a mama cieszyła się, że ma takie dobre dzieci. Ale które z was powtórzy mi to, co wam opowiedziałam o tym obrazie? Krysia — no dobrze, opowiedz. — Bardzo nam ładnie powtórzyła to Krysia. Każde z was ma w domu nad łóżeczkiem obraz; przypatrzcie mu się dobrze, opowiecie mi jutro, co jest na nim wymalowane.

Oprócz obrazu wisi Krzyż na ścianie. Krzyż jest z drzewa, a na nim widzicie figurę Pana Jezusa. Krzyż jest naszym znakiem — Krzyż kochamy bardzo, bo on broni i pomaga w życiu, dlatego każdą pracę rozpoczynamy od znaku Krzyża. Przeżegnaj się, Witku! Zrób znak Krzyża świętego na sobie Halusia. — Nauczymy się teraz modlitwy, które będziemy mówić przed nauką i po nauce. Wstańcie i powtarzajcie za mną: Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna itd.

Znacie tę modlitwę ze szkółki, ale nie wszystkie dzieci do tej szkółki chodziły. Do kogoż to modlimy się, odmawiając tę modlitwę, Danusiu? Tak, do Matki Boskiej. Jakby też to inaczej można powiedzieć zamiast „modlić się“? — Nie wiecie? — Kiedy się modlisz? — rano lub wieczór, gdy chcesz powiedzieć Bozi, że jest dobry, że Go kochasz — gdy prosisz Go o zdrowie. — Pan Bóg da Ci to o co prosisz — możemy więc powiedzieć, że modlić się, to znaczy rozmawiać z Panem Bogiem. Bóg jest panem całego świata — drzewa, kwiatki, łąki za miastem i pola — wody — ptaki — zwierzęta — to wszystko należy do Boga; należy też słonko, gwiazdki — widzicie, jaki to wielki Pan a jaki dobry, że i nam pozwolił używać tego wszystkiego. Jakże grzecznie, jak spokojnie trzeba stanąć do rozmowy z Panem tak wielkim i dobrym. Prawda dzieci? — Wkrótce usłyszycie dzwonek. Proszę spokojnie stawać w pary — na tej przerwie możecie biegać i bawić się dowoli. Jasio otworzy okna.

Siedzą grzecznie, prosto, wszystkie dzieci, ręce przy sobie trzymają i słuchają ciekawie, co im powiem. A ja chciałabym raz coś od dzieci usłyszeć. Przyjemnie wam w szkole, widzę to, ale wiem, że spieszycie się do domu.

— Dlaczego, Waciu?

— Na obiad — ale komu to musisz podziękować, że masz obiad? — Ojciec i matka razem nazywają się rodzice. Powtórzcie wszyscy: ojciec i matka to rodzice.

— Czy prócz rodziców nie masz nikogo więcej w domu, Tadziu? Jaś jest twoim młodszym bratem — Zuzia starszą siostrą. Kto jeszcze ma starszą siostrę? Niech wstanie. A kto ma młodszego brata? Zuzia, Tadzio i Jaś razem to rodzeństwo? Co chcesz powiedzieć, Marysiu? U was jest ciocia Jula. Ciocia, to siostra twojej matki, wuj, to brat matki. U Jasia K. mieszka stryjcio — to znów brat twego ojca. A kto ma babcie i dziadzia? To rodzice twej matki albo ojca — ty jesteś ich wnukiem albo wnuczką. Zdaje mi się, że wszystkie babcie bardzo kochają swych wnuków i wnuczki, prawda? Widzę, jak tu się uśmiechają buzie radośnie.

Rodzice i rodzeństwo razem to rodzina. Dom, w którym mieszka twoja rodzina i w którem przyszedłeś na świat, nazywa się twój dom rodzinny. Jak nazywa się miejsce, gdzie niema łąk i pól, a jest bardzo dużo domów, są kościoły, są fabryki? Kto mi powie? Tak, to są miasta. — Kto wie, jak nazywa się miasto, w którem my mieszkamy? Tak, a gdy wyjdziemy z miasta, zobaczymy domów mniej, za to dużo, dużo lasów, pól i łąk, to nazywa się wieś. Dużo miast i wsi razem nazywają się kraj. — Każdy kraj ma swoje imię, a i ludzie oprócz swoich własnych imion i nazwisk, którzy mieszkają razem w jednym kraju, mają jedno nazwisko. Jak się nazywa kraj, w którym my mieszkamy, Cesiu? Dobrze powiedziałeś — to Polska. A może wiesz, jakie nazwisko mają ci ludzie, którzy Polskę zamieszkują, Maniusiu? Tak, Polacy. To bracia twoi—jesteśmy jakby wielką rodziną, i jak w rodzinie mamy się kochać. Ziemia polska jest naszą Ojczyzną. Ponieważ grzecznie siedziałyście — pojedziemy koleją, zobaczymy różne miasta na naszej ziemi. — Wstać. — Jaś stoi pierwszy, będzie więc parowozem, wy — to wozy dla podróżnych — ten szereg to podróżni. — Masz, Jasiu, gwizdek. Podróżni proszę siadać do pociągu. — Odjazd! — Oto gwizd — pewno dojeżdżamy do Krakowa. Jakież to śliczne miasto, ile tu kościołów, jaki wspaniały zamek, a jaki rynek wielki. Ale nie mamy czasu, długo się tu zatrzymywać. — Odjazd! — Jedziemy do Warszawy. — To największe miasto w Polsce. Tu mieszka dużo ludzi, i tu jest dużo kościołów, ale w Krakowie więcej. Już jedziemy — prosto do Lwowa. Podróżni wysiadają. Wszystkie dzieci na swoje miejsca. A jak to grzecznie, prosto siedzą!

Powiedz mi, jak nazywamy ojca i matkę? Jak brata i siostrę? Jak nazywamy rodziców i rodzeństwo razem? Jak nazywamy dom, w którym przyszliśmy na świat? W jakim kraju jest miasto, w którem jest twój dom rodzinny? Jak nazywają się wszyscy ludzie razem, którzy w tym kraju mieszkają? Przez jakie miasta przejechaliśmy? — Kiedy tak dobrze wszystko pamiętacie, chodźcie tu do piaskownicy. Józio usypie dom swój i wszystko, co go otacza. No dobrze, Staś już gotów — a Zosia usypie swój dom. Pomyślcie też dobrze — tu, gdzie Józio i Zosia usypali swoje domy, jest Lwów. W którą stronę powinniśmy jechać , aby zajechać do Krakowa? Tak w tę stronę — a do Warszawy tędy droga. Maciuś zburzył? Zniszczyłeś pracę Józia i Zosi, to brzydko. Pracę trzeba szanować.

Dzwonek—o, dzieci już same wiedzą, jak to trzeba stanąć.

Dzieci, już po przerwie — nie wolno więc rozmawiać. Zaczekamy, aż starsze dzieci odejdą. Baczność! Na raz — klasnąć w ręce — pochód — raz — dwa — raz — dwa — dokoła boiska. Rozejść się. Stawać w pary — ręce wprzód — opuść — do mnie zwrot. Pierwszy szereg naprzód — pochód — raz — dwa — raz — dwa — raz — dwa — stój. W tył zwrot — podać sobie ręce w jednym szeregu i w drugim — złączyć razem, wyrównać koło. Wszystkie dzieci umieją się bawić w kotkę i myszkę. Otóż Mysia będzie myszką a kotkiem Cesio. Śpiewamy. Stawać w pary — po dwóch — siadajcie na miejsca. Złożyć do torebek swe rzeczy. Każde dziecko popatrzy, czy niema pod ławką papierków, ogryzków — kto zostawi śmiecie po sobie w ławce, powiemy, że jest „śmieczniczek“. Wstać do modlitwy — ręce złożyć — W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen. Zdrowaś Marjo i t. d. Weźcie z szatni swe okrycia — stawać w pary — idźcie grzecznie przez ulicę — ukłońcie się i powiedzcie: „Do widzenia!“

Tu mamusie czekają na niektóre dzieci. — Tu już ulica, — idźcie każde osobno. — Do widzenia.

Jak każdy początek, tak też i pierwszy tydzień w klasie pierwszej jest najtrudniejszy. Trudno się dziecku przywykłemu do swobody ruchów, nagiąć do spokojnego siedzenia — trudno wychowawcy do nieznanego mu usposobienia dziecka dostosować — trudno mu zniżyć się do tego najprostszego sposobu myślenia. Dlatego trzeba dobrze rozważyć i ułożyć czynności w pierwszym tygodniu pierwszej klasy. Gdy dzieci ułoży się w pierwszym tygodniu, ułatwi się pracę w ciągu roku całego. Najlżejsze napomnienie wystarczy potem. Ale też w tym pierwszym tygodniu nie można ani na chwilę spuścić z oczu dzieci i ich zachowania się. Sztuką jest utrzymać kar-

ność przy dawaniu zarazem wielkiej swobody, ale na to czas później, gdy zrozumie pracę w szkole i szkołę pokocha dziecko i, gdy usposobienie jego pozna wychowawca. Książki i zeszyty i t. p. to dobre dopiero w trzecim tygodniu nauki.

Pierwszy tydzień — to przyzwyczajenie dzieci do porządku i obowiązków w szkole i karności — naturalnie różnemi środkami, które indywidualność wychowawcy podsuwa, lub też dana okoliczność stworzy; reguł, przepisów chyba dać nie można, stworzyłoby się szablon. Trzeba mieć w duszy iskrę — zwaną powołaniem, by ten mały światek — o różnem rozwoju z różnych sfer zespolić, uczynić mniej więcej jednolitem, obudzić mu w duszy drzemiące talenta i razem z nim pchnąć bryłę świata naprzód, może na nowe tory — trzeba go przedewszystkiem odczuć, zrozumieć, być—dzieckiem na tę chwilę. Nie trudno to, gdy się dzieci kocha. Uczucie ma przedewszystkiem pole działania w pierwszym tygodniu, gdy dziecko z opieki rodziców, często rozpieszczone, często straszone szkołą, znajdzie się w obcem otoczeniu samo.

Dwa pierwsze dni przedstawiłam dokładnie — program dalszych zaznaczam. Trzeciego dnia powinno się dziecko pouczyć o częściach ciała, więc: głowa, tułów, ręce i nogi — ręka prawa i lewa — chwyt ręką prawą za lewe ucho i odwrotnie. Dziecko powinno sobie sporządzić samo rzeczy pomocnicze w nauce przy dzisiejszym systemie szkoły pracy. W klasie pierwszej jest ono właściwie niezdolne do tego — jedynie rzeczy najprostsze może samo sobie zrobić. Może sobie przygotować liczmany z kwadratów, trójkątów, kółek w czasie robót szkolnych. W czasie gimnastyki dnia trzeciego lub czwartego należy dzieci wyprowadzić na przechadzkę celem zebrania kasztanów i kamyczków.

Na przechadzce powinna być zupełna swoboda — niema tu miejsca na ograniczenie ruchów nawet dla starszych dzieci, cóż mówić o tych małych.

W klasie opowiedzieć powiastkę o spotkanym np. koniu lub innem zwierzęciu znanem dziecku. Powiastek dawać trzeba dużo, lecz krótkie tak, by mogły je powtórzyć. Pytać by je przyzwyczaić do odpowiadania i opowiadania. Niech mówią o swoich lalkach czy koniach drewnianych, o swoim świecie tak odmiennym, o swych troskach i kłopotach. Powiastki, które usłyszą, powinni zilustrować. Pierwszy tydzień, to rozpoczęcie wszystkich przedmiotów, więc i śpiewu. Śpiewanie przygodne przy zabawach i grach. Niejako wstępem do nauk śpiewu są ćwiczenia oddechowe, i one mają pierwsze miejsce w ciągu całego roku, a zwłaszcza w pierwszym tygodniu. Prócz ilustrowania powiastek są rysunki, traktowane

jako przedmiot: rysują więc kreski, laski — „stojące“ i „leżące; o pionie i poziomie nie mają nic jeszcze pojęcia.

Naukę dnia rozdzielić należy na półgodzinne lekcje. Dzieci nie przyzwyczajone do skupiania uwagi i dłużej nie utrzymają jej. Z końcem tygodnia dzieci powinne mieć już wszystkie przybory, jak papier barwny, rysunkowy, plastelinę i liczmany, gdyż nauka w drugim tygodniu powinna już być przygotowaniem do pisania i czytania.

Czyżyny, w sierpniu 1922 r. *Stanisława Manoward.*

Owoce robaczywe.

(Lekcja, przeprowadzona w IV oddziale szkoły dwuklasowej).

I. Przygotowanie. 1. Dalsze przygotowanie. a) W słoju na oknie obserwują dzieci codziennie postępowanie przeobrażenia motyla (bielnika kapustnika) w różnych okresach życia. Są tam liście z jajkami, z małemi i większemi liszkami i poczwarki. Dzieci zapisują wyniki spostrzeżeń do dziennika — nie koniecznie osobnego. b) Kilka dni przed lekcją otrzymują polecenie zbierania owoców opadłych, rozbierania i zużytkowania ich. Zapiski w dzienniku. c) Po zachodzie słońca obserwują kwiaty i zapoznają się z życiem ćmy. Zapisują w dzienniku: datę, godzinę, miejsce, rodzaj kwiatu, stan pogody i zachowanie się ćmy. d) Zakładają przepaski z grubego płótna na pniach drzew i uważają na „robaki”, ukryte pod niemi. e) Na lekcję przynoszą po kilka robaczywych jabłek i gruszek.

2. Bliższe przygotowanie. Lekcja zaczyna się od czytania zapisków, przez dzieci poczynionych w powyższym porządku. Podanie celu: Dziś zapoznamy się bliżej, co jest powodem opadania owoców.

II. **Podanie i opracowanie materjału.** (Na stołach leżą owoce robaczywe i — o ile stosunki na to pozwalają — noże. Nauczyciel przyniósł obrazek, na którym przedstawiono omacnicę oraz „robaka“ spuszczającego się z gruszki po nici pajęczyny na ziemię. Zeszyty, pióro i ołówek mają dzieci do każdej potrzeby przygotowane). 1. Rozkroimy jedno jabłkó (gruszkę)! Dzieci wykonują zlecenie. Co zauważyliście? (Jabłko jest robaczywe). Szukajcie robaka! Czy jest w każdem jabłku? — Kto go znalazł? A kto go nie może znaleźć? Przypatrzcie się mu! Opiszcie go! Narysujcie jego kształt! Gdzie się podział robak z niektórych jabłek? (Zapewne wyszedł z jabłka). N. pokazuje obrazek. Dzieci opisują, jak się spuszcza po nici. Kiedy więc opuścił robak owoc, jeżeli w opadłym nie można go znaleźć? (Jabłko jest podziurawione, część mięsa jest zniszczona, pestek brakuje nieomal wszędzie). Czem się żywił robak w jabłku? (Uszkodzone, nie mogło się rozwijać dalej, poczęło zawczasu się czerwienić, jakoby dojrzewało, soki przestały krążyć, ogonek odpadł od gałązki). Dlaczego więc opadają owoce przed czasem? — Zebranie materjału pierwszej części — ustnie i bezpośrednio piśmiennie. Czytanie i poprawienie.

2. Zastanowimy się nad pytaniem: skąd się biorą robaki w owocach! Co myślicie o tem? (Może weszły do jabłka, może się w niem zalęgły). Zbadamy dokładnie dziurki w jabłku (gruszce)! — Czy dziurki w jednem i tem samem jabłku są równe? — (Jedne świeże, drugie nieznaczne, jako-

by już zarosły). Co więc można powiedzieć co do czasu ich powstania? (Jedne wcześniej, drugie później). Które przypuszczenie jest przez to udowodnione? (Że robak wszedł do jabłka). Opiszcie dziurki, któremi robaki weszły, a któremi wyszły! Ale jak się dostał robak na jabłko?! Co spostrzegliście wieczorami po zachodzie słońca na kwiatach? (Ćmy). Jeden rodzaj ich stanowią omacnice. Opis przez dzieci podług ryciny. (Przednie skrzydełka szare, tylne lśniąco-brunatne). Rysowanie konturu. Jaki jest układ skrzydełek ćmy w spoczynku? (Tylne bywają przykryte przedniemi). Za dnia siedzi omacnica na korze drzewa. Czy możnaby ją tam łatwo odnaleźć? — (Porównajcie barwę skrzydełek przednich z barwą kory!) Barwa ochronna. Przykłady z ssaków i ptaków. (Zając, kuropatwa, dzięcioł). Po zachodzie słońca lata omacnica i składa jajka (jak bielinek kapustnik na liściach kapusty!) na owocach. Teraz będziecie umieli powiedzieć, co się dzieje dalej. (Jajko — „robak" (larwa) — przegryzienie owocu itd.). Powtórzcie, jak larwa omacnicy opuszcza owoc! Wyszedłszy z jabłka (gruszki), „robak" omacnicy szuka schronienia. Dlaczego potrzebuje go? (Powietrze, ptaki). Nie szuka schronienia daleko, tego dostarcza mu drzewo, z którego owocu się żywił. Gdzie się ukrywa więc? (Pod korą). Dlaczego kora stanowi dobrą kryjówkę? O dalszem życiu tego robaka mówią wam spostrzeżenia poczynione dotąd na bielinku kapustniku w słoju. Dowodzenie! (Poczwarka — omacnica). W czerwcu i lipcu roku następnego powstaje z poczwarki omacnica. — Skąd pochodzą więc robaki w owocach? — Opiszcie życie omacnicy! — Zebranie materjału drugiej części. Czytanie i poprawianie.

3. Co jest więc przyczyną opadania owocu? (Omacnica). Co wyrządza w naszych sadach? — Do jakich owadów zaliczamy ją przeto? — Czy pozwolimy, aby nam wyrządzała i nadal szkody? — (Będziemy ją tępili). W którym stanie przeobrażenia można ją najłatwiej tępić? (Jako robaka). Co uczynimy pod tym względem? (Zbierać owoce opadłe). Zużywanie. W jaki sposób będziemy niszczyli poczwarki omacnicy? — (Czyścić drzewa, bielić wapnem). Jak pomagają nam ptaki w walce przeciw omacnicy i innym szkodnikom? — (Sikory w zimie — dzięcioł). Co uczynimy, aby osięgnąć możliwie największą pomoc od ptaków? (Ochrona i żywienie w zimie). — Co zauważyliście w doświadczeniu ze szmatą wokoło pnia? — Dlaczego więc należy tępić omacnicę? — W jaki sposób można to robić? — Zebranie materjału trzeciej części i opracowanie jak wyżej.

III. Zebranie całości według opracowania: 1. Powód opadania owoców. 2. Życie omacnicy. 3. Jej tępienie. — Przeobrażenie omacnicy na przykładzie bielinka kapustnika.

IV. Zastosowanie. 1. W ogrodzie szkolnym obieranie owoców robaczywych, zakładanie przepasek na pniach, czyszczenie drzew i bielenie (na wiosnę). — 2. Wypracowanie: W jaki sposób ratujemy nasze sady przed omacnicą?

Uwaga. Lekcja wymaga trzy godziny nauki. Opis przeobrażenia omacnicy rozkłada się na czas dłuższy, stosownie do obserwacji bielinka.

(Trzcinica, Wlkp.) **Urbański.**

Kształcenie etyczne i obywatelskie w szkole.

Przyczynek do oświetlenia sprawy.

(Dokończenie.)

Z innych „przepisów“ przytaczam według książeczki Łągowskiego co następuje: „Wystrzeganie się kłamstwa. Jako największej ohydy sprośnej hańby, plugawej podłości strzec się Ich Mość zacnie urodzeni mają osobliwie kłamstwa, do którego młode lata są tak bardzo skłonne, ile że to jest znakiem fałszywego, niegodziwego i niepoczciwego charakteru. Kto z młodu w ten obmierzły nałóg nieprawdy mówienia wda się, stracił na całe życie reputację, bo nigdy od tak obmierzłego kłamania zwyczaju nie odwyknie i w szkołach najlepiej znać, kto oszustem, szalbierzem, mataczem, kłamcą, niedotrzymującym słowa, dla przyjaciół niewiernym i zdrajcą będzie. Jako też z młodych lat znać, kto rośnie na rzetelnego i poczciwego człowieka, która jest największa u ludzi chwała i sława dobrego charakteru i pięknej duszy młody, choćby i w bojaźni prawdę zawsze zezna: boć więcej jest u niego skłamać, niż honor stracić, woli i przecierpieć, u Pana Boga cierpliwości i honoru swegonieprawdą nie obrażać. — Przyjaźni zawieranie. A że rosną do społeczności ludzkiej, do tego więc, co najzacniejszego w niej jest z młodych lat mają się sposobić tj. do prawdziwej zachowania przyjaźni, nie ze złymi, niemożliwymi ludźmi, debosznikami (= rozpustnikami, bezbożnikami) i libertynami, bo tych przyjaźni jak ognia, trucizny i powietrza strzec się rozum każe; ponieważ z jakim przestajesz, takim się sam stajesz; i gdy ludzie rozsądni widzą, że kto młody z rozpustnym, bezbożnym, lubieżnym człekiem, z kosterą, pijakiem, awanturnikiem, z szalbierzem, graczem, że kto z młodych z człekiem bez religji i obyczajów dobrych gada, wiąże się, chodzi, konwersuje, przestaje, jeździ, jada, grywa, bawi się, o takim naturalnie wszyscy rozumieją i rozumieć mają, że on jest takim, jak ten jest, z którym obcuje: bo cnotliwy z cnotliwym, niecnota z niecnotą łatwo się zwąchają i pokochają: charaktery bowiem w nich podobne łatwo się zgodzą, więc gdy się mówi o przyjaźni, mówi się o przyjaźni z ludźmi cnotliwymi, poczciwymi, bogobojnymi, rzetelnymi, uczonymi, skromnymi, trzeźwymi, dobrze się w domu rządzącymi, żadnym kryminałem, oszustwem, grą, filuterją, niewstydem nienotowanymi, z ludźmi, których cnota wszystkim jest wiadoma, znajoma i niezawodna. Takich tedy przyjaciół trzeba całe życie szukać i z nimi przyjaźń zawierać i trzymać statecznie, nigdy ich w najmniejszej rzeczy nie zdradzać, wiernymi im być, nigdy im nie kłamać, kochać ich, dopomagać im, przysługując się im, w czem można, rzeczą samą

nie słowem tylko afekt im oświadczać, w potrzebie ich ratować, fatygi w interesach ich nie żałować, ostrzegać ich nie żałować, ostrzegać ich w tem wszystkiem, coby im szkodziło: nie gadać źle o nich, bronić ich i ich dobrego imienia: nie pretendować od nich żadnej rzeczy przeciw cnocie i sprawiedliwości: nie ciągnąć ich w żadne spiski i hazardy, wybaczać im ich defekty i owe u siebie i inszych wymawiać oraz okazji z nimi unikać, urazy im darować łatwo, napominania ich i ostrzeżenia mile przyjmować, rady ich szukać i onej słuchać poufale, ale przystojnie, zawsze bez zbytecznej poufałości i bez żadnego grubjaństwa w słowach, gestach, żartach, z nimi się obchodzić: komunikować z nimi szczerze lub zawsze roztropnie swoje interesy, zamysły, projekty, sekreta, w czem obliguje świątobliwie im dochować, rzetelnie im radzić, ich interesy za swoje wziąć: nie być zaś interesowanym w przyjaźni, t. j. nie dla wziątku i swojego zysku przyjaciela kochać i dobrze mu czynić lub dla samej zobopólnej przysługi, wygody i odsłużenia, ale dla jego cnoty i estymacji, a wyciągania, po nim wdzięczności i odsług jego serca wspaniałości zostawić. Te są krótko namienione i tym podobne prawdziwej przyjaźni kondycje. Do których doskonałości tu się z młodu Ich Mość przygotowywać i do niej przyzwyczajać mają. Na to tu są dani między tylu równych kompanów, aby się z nimi poprzyjaźnili i na całe życie sobie niby zamówili przyjaciół, którzy im i w prywatnem i w publicznem życiu potem być mogą podporą i zaszczytem. Więc kto na tem miejscu o przyjaźń i serce dobre drugich się nie stara, kogo nie lubią, który z inszymi się kłóci i jest łatwy do każdego obrazy, nie dobry znak jest, że ten nie będzie miał i niegodzien jest mieć dobrych przyjaciół. Nie mówi się tu więc, żeby widząc tego potrzebę (co niech Ich Mość dobrze zważą) i dla poprawy drugiego nie donieść, komu należy, gdy się co złego widzi, bo i owszem, byle się to działo dobrą samą szczerą intencją, jest to prawdziwa przyjacielska przysługa, zabiedz, ile można złemu i zgorszeniu; i ta nawet pod grzechem chrześcijańska obligacja jest; ale się mówi, żeby ani ze złości, ani z zemsty, ani z płochości, ani ze szczebiotliwośći, ani z pochlebstwa na drugiego nie skarzyć, nie zwalać winy na inszego nigdy, jako się to w dziecięcym wieku ustawicznie, a płocho i niegodziwie trafia, nie szukać umartwienia i łajania drugiego, nie cieszyć się, bo to skutek nadto plugawego serca, z nagany lub kary inszych, nie urągać się z nikogo, nie zmawiać się na nikogo, nie przycinać żartami nikomu, nie obmawiać nikogo, nie odcinać się nikomu z gniewem i z pasją, nie czynić, ani mówić nikomu żadnego grubjaństwa. Nie zachowywać w sercu do nikogo

jankoru o jakiej urazy, którą trzeba zawsze wspaniale darować i wybaczyć. Kto te defekta ze złego ma wychowania lub skłonnej do złego natury, a poprawiać w nich się, albo ich w sobie poznać i uznać nie chce, nie dziw, że taki afektu nie ma i w dalsze życie mieć u nikogo nie będzie, chyba u potrzebujących łaski i pieniędzy jego. W mniejszych tu więc rzeczach doskonale serce każdego, jak na dłoni widzieć się może i co ma za charakter wewnętrzny: w mniejszych tych tudzież w młodym wieku rzeczach każdy nauczyć się może, co przyjaźń psuje, jaki fundament i kondycje prawdziwej, cnotliwej i statecznej przyjaźni.

Strzeżenie się złego humoru i niecierpliwości. Ta przestroga ma miejsce w szkołach u stołu, na rekreacjach w izbach, jednem słowem i wszędzie i zawsze. Gdyż nic nieznośniejszego w młodym wieku, jak widzieć i cierpieć jego złe humory. Nic zaś prawie zwyczajniejszego młodym, jako bez najmniejszéj i równych i starszych subjekcji porywczość do gniewu i zapalenie, jeżeli nie w słowach, to w twarzy, w posępionem czole, w zmarszczonych ustach, albo nieprzystojnym gestem ręki pokazać. Strzec się tego wszelkiemi sposobami potrzeba, ile w młodym wieku tak z rówiennikami, aby się z młodu w tak plugawy nałóg nie wzwyczaić, bo i z rówiennikami swymi wszelką przystojność i uczciwość zachować potrzeba, jeżeli zobopólnie być traktowani chcemy, jeżeli kochani być chcemy, dopiero ze starszymi, którymi respekt powinniśmy, a ten im się niczem bardziej nie traci, jako tak lekkomyślną cholery w młodych porywczością i jej powierzchownemi znakami i tem, jak mówią, plugawym na czole kozłem. Trzeba tedy, żeby Ich Mość młodzi swoje pasje uczyli się na wodzy trzymać, zwyciężać się, miarkować się i niejaki gwałt swoim namiętnościom czynić, aby się coraz bardziej z młodu nie wkorzeniały. Niechaj poznawają, co to jest moderacja umysłu i niech ją praktykują. Więc niech się nie dziwują, że uczący ich i nimi rządzący, całe im nigdy tych przeciw moderacji defektów dyssymulować nie mogą.

Do sprawiedliwości wzwyczajenie. Niechaj zaś Ich Mość młodzi z samych życia początków za najcelniejszą i najpierwszą to sobie wezmą maksymę, aby chcieli, i aby uczyli się, aby starali się być we wszystkiem sprawiedliwymi. Tę bowiem cnotę jedną mając, wsystkie do pożycia między ludźmi potrzebne cnoty wraz z nią mieć będą; tak będą mieli miłość i wdzięczność przeciw rodzicom, afekt ku krewnym, wierność ku Monarszę, uszanowanie i posłuszeństwo ku starszym i rządzącym, bo to wszystko sprawiedliwość każe, żeby oddawać, co komu należy. Będą sprawiedliwi i płaceniu służącym i rzemieślnikom, w dobrym i ła

skawym poddanych traktowaniu, w nagradzaniu przysług przyjaciołom, w oddawaniu długów i rzeczy pożyczonych, w wypłaceniu, co kościołom, co kredytom należy, bo to wszystko sprawiedliwość wymaga. Sentyment ten sobie niech za regułę całego życia postanowią. Tak kłamać nikomu, ani oszukiwać nikogo, szkalować i obmawiać nikomu nie będą; zabierać nic cudzego, ani wydzierać nikomu nie będą, prawować się niesprawiedliwie, nie będą, jednym słowem, krywdy najmniejszej nikomu nie uczynią, którejby sami od drugiego cierpieć nie chcieli. Niechże sobie z młodych lat nadewszystkie pochwały tą jedną smakują: człowiek sprawiedliwy.

Wstydliwość wrodzona. We wszystkich całego dnia i życia akcjach i miejscach niech Ich Mość pamiętają na przytomnego wszędzie Boga, żeby nic nigdy, ani przy drugich, ani sobie samemu wstydowi pryrodzonemu i cnocie bynajmniej przeciwnego nie czynić, ale wszędzie (jako choć niechrześcijański filozof Seneka młodemu Lucyjuszowi radzi) tak się skromnie i przystojnie zachować jakbyśmy ustawicznie w oczach rodziców, preceptorów lub, jakiego godnego i respektownego człowieka zoztawali.“.

(Warszawa). *W. Osterloff.*

Czy mamy obecnie słabsze nerwy?

(Dokończenie)

Drugi rodzaj osłabienia systemu nerwowego jest nabyty, tłem jego są obecne stosunki a wyrazem różne stany chorobowe znane w medycynie pod nazwą neurastenji.

Omawiając w „Walce o zdrowie“[1]) zgubny wpływ obecnych czasów na pamięć, podałem w ogólnych zarysach główne szkodliwości, działające ujemnie na system nerwowy, odsyłam więc czytelnika tamże. Obecnie zajmiemy się sprawą walki z temi różnemi zboczeniami.

Chcąc skutecznie leczyć jakąś chorobę, trzeba znać źródło jej powstania i przyczynę tę usunąć lub też, jeżeli przyczyny tej usunąć się nie da (n. p. gdy jest dziedziczną), starać się trzymać zdala od człowieka to wszystko, co stan jego pogorszyćby mogło.

Częstą przyczyną dziedzicznego zwyrodnienia jast alkohol, który ponadto działa dziwnie zgubnie na osobników zwyrodniałych, którzy niestety często ciągną też ku niemu. Walka więc z alkoholizmem będzie też tu jednym z energicznych środków zapobiegawczych.

---

[1]) Walka o zdrowie 1919 Nr. 1—4. Poznań.

Dalszym zgubnym czynnikiem jest nadmierna praca umysłowa, przy niedostatecznem odżywianiu się, braku snu i zatruwaniu się tytoniem, kawą czy innemi narkotykami. Panuje (zwłaszcza obecnie) przekonanie wśród wielu ludzi, że człowiek pracujący umysłowo nie wykonuje przytem żadnego fizycznego wysiłku, czyli że praca jego nie jest ciężką, niepotrzebuje się więc tak odżywiać, jak pracujący fizycznie. Na innem miejscu staram się udowodnić, że zdanie to jest zupełnie mylne, bo praca umysłowa wyczerpuje organizm, kto wie czy nie więcej niż praca fizyczna. Pracownik więc umysłowy powinien odżywać się taksamo dobrze jak fizycznie pracujący (a samo się przez się rozumie, że powinien być dlatego odpowiednio wynagradzany).

Dbać też należy o higjenę pracy umysłowej, a więc nie pracować stale po nocach, a sztuczne podniecanie się i brak snu powinny być bezwarunkowo usunięte. Wypoczynek potrzebnym jest po każdej pracy a tymczasem jak ludzie wypoczywają? Coraz to liczniejsze kabarety, nocne kawiarnie i wesołe lokale są na to najlepszą odpowiedzią. By unikać wszelkich myśli przymusowych, trzeba uważać nie tylko na tryb życia, ale na nawyknienia i zajęcie.

O ile w życiu dobrą i konieczną jest pewna systematyczność, o tyle unikać należy wszelkiego szablonu i jednostronności, by nie popaść w pedantyzm. Jeżeli urzędnik poza swem biurem nic nie widzi i niczem się nie interesuje, to stanie się rychło machiną roboczą. Tak jak dla ciała potrzebne jest pożywienie mieszane, tak i dla ducha konieczna jest rozmaitość, bo inaczej umysł pchany ciągle na jednostajnej i wąskiej drodze, łatwo zbutwieje i na inne wpływy stanie się zbyt wrażliwym, a na szkodliwości mało odpornym.[1])

A łatwo temu zaradzić, uprawiając prócz swego głównego zajęcia i inne rzeczy wręcz temu przeciwne. O ile n. p. pracownik fizyczny znajdzie odpoczynek i rozrywkę w czytaniu, teatrze i t. p., o tyle znów pracownik umysłowy odświeży swe nerwy przy pracy fizycznej. Jednostajna i nudna praca biurowa powinna mieć rekompensatę w rozrywkach towarzyskich, a siedzący tryb życia w sportach, spacerach i podróżach. Niestety jednak często dzieje się inaczej. Uczeń po nauce szkolnej ślęczy nieraz w domu nad

---

[1]) Z podobnego powodu domaga się **Dr. Levian,** by ludzie mający to samo zajęcie, nie zawierali małżeństw między sobą. Gdy mężczyzna i kobieta mają ten sam zawód, popadają w małżeństwie potem w te same błędy i jedno nie może dodatnio wpływać na drugie, co często, zwłaszcza w zawodzie nauczycielskim ma miejsce.

wypracowaniami, pracownik umysłowy szuka odpoczynku w dusznej kawiarni, rozmawiając dalej z kolegami o swych zajęciach, robotnik „odpoczywa" w szynku lub siedzi z rodziną w ciasnej izbie, zamiast pójść z dziećmi na spacer. Przedenerwowana dama leczy nerwy w kinoteatrze lub na dramacie wstrząsającym nerwami, a gdy jedzie „odpocząć" w kąpielach, zabiera ze sobą balowe toalety i męczące stroje! Wielu bardzo zdolnych młodych ludzi czuje się dobrze dopiero wtedy, gdy podnieci się w sztuczny sposób, a życie higjeniczne i spokojne uważa za dowód niższości umysłowej.

Coraz to cięższe warunki bytu inteligencji sprawiają to, że ludzie pracować muszą ponad siły, a nie mając dużo czasu i pieniędzy na rozrywki, szukają tychże w oszołomiających zabawach, które odrazu i szybko chwytają za nerwy, lecz zarazem i szybko je wyczerpują.

Dlatego też co dawniej było uważane za miłe, obecnie odrzuca się jako banalne, nudne i naiwne!

Widzimy to typowo w sztuce — nie bawią już nas i nie zajmują stylowe komedje i dramaty, a „dobrze" czujemy się albo na trywialnej i pornograficznej farsie, lub tragedji „nagiej duszy ludzkiej", czytamy z zajęciem i napięciem taniec miłości i śmierci, lub dzieje psychopatów opromienione aureolą, tęsknej męki miłości, szukające ciągle czegoś w prabycie i apoteozujące brudne strony życia. Obrazy starych mistrzów nie wywołują w nas zachwytu, wolimy nowe prądy, gorączkowe rzucanie myśli barwnych na płótno, żądamy wszędzie transformacji wrażeń zmysłowych, od muzyki żądamy barwnych tonów, od malarstwa wrażeń akustycznych i t. p.

Za to nudzi i męczy nas natura, spacer uważamy za ciężki obowiązek, ruch na świeżem powietrzu lub pracę fizyczną za karę, lub grymas i wymysł lekarza!

A wir życia i szybkość ciągle się zwiększa, ciągle wołamy jeszcze to, jeszcze tamto, ciągle jesteśmy czegoś żądni, nie nasyceni, biegniemy z wyciągniętemi rękami ciągle naprzód jak małe dzieci za motylem, nie baczni, że nie możemy i tak nadążyć gorączce życia!

Myślimy ciągle o duszy, zapominamy o ciele, dając mu zamiast tego co potrzebuje tylko wyrafinowanie i namiastki zamiast rzeczy naturalnych. Z prawdziwą też radością powitać należy wszelkie dażenia do wprowadzenia w życie na szeroką skalę wychowania fizycznego. Ćwiczenia fizyczne powinny się zacząć w okresie t. zw. drugiego dzieciństwa,

t. j. od lat 7, ale nie powinny być nigdy dla dziecka źródłem nowych znużeń i wyczerpania.

Każdą naukę podawać się powinno dziecku w formie takiej, by je zaciekawiło. Jakże n. p. chętnie oddaje się młodzież harcerstwu! I sporty racjonalnie uprawiane są bardzo cennemi, cóż kiedy rychło wyrabia się w nich emulacja klubów o mistrzowstwo, a młodzież popada tu po prostu w nałóg i przemęcza się.

Świetnie wprost na umysł i ciało wpływają wycieczki młodzieży i podróże, jako też zwiedzanie muzeów i fabryk. Wrażenia te tkwią znacznie silniej i trwalej w umyśle, niż podane sucho i szablonowo w szkole.

Ścisłej kontroli podać należy wydawnictwa dla młodzieży, jako też repertuar kinoteatrów, a raczej urządzać dla młodzieży specjalne popołudniowe przedstawienia teatralne, kinowe i odczyty.

Wprost zgubnem dla młodzieży jest uprawiana obecnie na coraz to większą skalę uliczna sprzedaż i kolportaż gazet. Dzieci uczą się przytem oszukiwania, lekceważenia starszych, zatracają wszelkie uczucia moralne i tracą zdrowie fizyczne.

Popierać należy natomiast gorąco wszelkie szkoły zawodowe, które aczkolwiek mają tę wadę, że udzielają nauki wieczorem po pracy gdy młodzież jest zmęczona, wpływają jednak na uczniów niezmiernie dodatnio, o czem jako docent higjeny w tych szkołach mam ciągle sposobność się przekonywać.

Trzeba tylko naukę podawać uczniom w formie jak najbardziej zajmującej, a jak najmniej suchej, a wtedy rezultaty będą bardzo sympatyczne i dodatnie.

Również każdy powinien uważać sobie za obowiązek popierać finansowo i moralnie wszelkie kolonje i półkolonje, wycieczki jakoteż i odżywianie publiczne młodzieży.

Pamiętać też należy, że każda racjonalna zabawa dzieci jest, jak mówi Claparède, poniekąd nieświadomą szkołą przygotowania do życia.

Mimo ciągłego wzrostu szkodliwości nie staramy się jednak wcale o higjenę ducha, owszem często wychodząc z założenia, że nasze nerwy i tak są już słabsze, z rezygnacją opuszczamy ręce i staramy się zagłuszać dalej. Nie słuchamy lekarzy i oddajemy się w ich ręce dopiero wtedy, gdy jesteśmy zupełnie złamani życiem lub wyczerpani. Przez ciągłe podniecanie nerwów, zaostrzamy pragnienia a stępiamy pobudliwość, co sprawia, że dla zaspokojenia pragnień potrzebujemy coraz to więcej ostrych, szybko a intensywnie działających podniet, przez co wyczerpujemy się coraz więcej.

A tymczasem powinniśmy hamować gorączkowy tryb życia, nie śpieszyć się tak ze życiem, rozliczać i mieć na wszystko czas, nie denerwować się ciągle wzajemnie, nie zarażać tem naszych dzieci; nie chcieć wszystko wykonywać na raz lecz po kolei, nie wchłaniać w siebie za dużo wrażeń, nie myśleć za dwóch, lecz tylko za siebie.

Warunki gorączkowego życia obecnie zwłaszcza, pogarszają się stale, pamiętajmy też o tem, mamy jeszcze dobre nerwy, czas jeszcze złemu zapobiegać, lecz czas ostatni!

Pewien amerykański dziennikarz przepowiada nawet, że z czasem wiele czynności wykonywanych dotąd powoli, wykonywać będziemy na raz i szybko, lub wykonywać je będą za nas maszyny. Staniemy się wskutek nadmiaru wrażeń więcej inteligentni, lecz coraz to więcej nerwowi, a coraz to mniej zdrowi.

Czyż to będzie owa wyższa forma życiowa, o której marzy *Guyau* i *Nietzsche?* Wątpię, chyba, że celem naszym na ziemi jest stałe uduchowianie się kosztem materjalnego ciała, a my i nasi najbliżsi następcy jesteśmy formą przejściową, nie jako eksperymentem do wyrobienia nadczłowieka.

(Kraków). *Dr. med. A. Klęsk.*

Język ojczysty.

Błędy językowe.

(Dokończenie.)

Na pytanie, w której dzielnicy mówią najlepiej, trudna odpowiedź, bo każda otrzymała jakiś dar Danaów. Nie można zgodzić się na to, że zaszczyt ten przypada Księstwu. Opinja taka świadczy tylko o miłości do języka, o tem, że się do niego przywiązuje wagę, że się c h c e dobrze mówić. A to wszystko. To daje rękojmę, że się uda prędko wyplenić obce chwasty. Gdy to nastąpi, odsłoni się naprawdę wielkie piękno języka Wielkopolski. Trzeba zarazem stwierdzić z uznaniem, że się już na tę drogę wstąpiło i energicznie po niej kroczy. Język dzisiejszy miasta Poznania, a język z przed trzech lat — to rzeczy bardzo już od siebie oddalone. Proces odniemczania języka, przyswajania terminów poprawnych w miejsce dawnych niemieckich w polskiej szacie, wczuwania się w ducha składni polskiej tak daleko już zaszedł, że może zaledwie kilka lat tylko dzieli nas od zupełnego oczyszczenia.

Są wielkie nierówności oczywiście, nie każdy mówi jednakowo, zależy to od stopnia wykształcenia, od dłuższego lub krótszego oddziaływania niemczyzny, od tego, czy się wyższe wykształcenia zdobywało w języku ojczystym czy obcym, czy

się stykało wiele z władzami niemieckiemi. Ziemiaństwo naprzykład, odsunięte cokolwiek od ognisk niemczyzny, z którą stykało się tylko sporadycznie, mówi na ogół językiem bardzo pięknym, poza pewnemi nieszkodliwemi prowincjonalizmami, które są wszędzie nieuniknione, które się wyplenia dopiero w polskiej szkole. Im bliższy kto był niemczyźnie, tem silniejsze ona na jego języku polskim wyciskała piętno. Istnienie wielkich różnic indywidualnych w popełnaniu błędów jest faktem bardzo pocieszającym, dowodzą one bowiem, że ma się do czynienia nie z jakiemiś ustalonemi już funkcjami językowemi, z któremi walka byłaby trudna, lecz z czemś przypadkowem, chwilowo tylko istniejącem. Dlatego też błędy, podane w niniejszej książeczce, nie są przystosowane do jakiegoś jednego poziomu. Idą one bardzo wysoko, lecz najczęściej schodzą bardzo nisko, do szerokich warstw, które specjalnego wykształcenia w języku polskim nie otrzymały. Wiele tu znajdzie się wyrażeń gminnych, nieznanych warstwom wykształconym. O tem proszę pamiętać, by mi nie czynić zarzutu, że wytykam błędy, których czytający właśnie nie popełnia, lub których popełnia bardzo mało. Zebrałem, com słyszał, starając się stwierdzić, czy kto inny jeszcze tego samego błędu nie popełnia, aby nie przytaczać jednostkowych, do jednej osoby tylko przywiązanych.

Zdarzało mi się nieraz, że gdym rozmawiał z Wielkopolaninem o jakimś błędzie, on się dziwił i twierdził, że tego nie słyszał. Jest to zupełnie zrozumiałe, dowodzi bowiem tylko, że człowiek, z innego przybyły środowiska, łatwiej pochwyci, co od normy odstępuje niż człowiek, który w pewnem środowisku wzrósł i wszystkiem się tak oswoił, że już sobie nawet tego nie uświadamia.

Co należy uważać za błąd? Niewątpliwie nikt rozumny nie opowie się za *„to nie ładnie od ciebie"* lub za zwrotem *„nie wiem sobie rady"*, bo błąd jest tu oczywisty, odstępstwo od polskiego sposobu wyrażania tych rzeczy, a ścisłe pokrewieństwo ze sposobem niemieckim, najzupełniej widoczne. Tak ma się rzecz, gdy chodzi o niedwuznaczne zupełnie, obce wyrazy. Inaczej jednak ma się rzecz np. z takim *„sklepem"* w znaczeniu *piwnicy* lub *„młodziami"* w znaczeniu *drożdży* lub *„dawa"* zamiast *daje*. W wypadkach, jak te rozstrzygać może tylko jeden wzgląd: za poprawną należy uważać tę formę, czy to słowo, za którem opowie się nieodwołalnie przeważająca większość. Wówczas mniejszość, bez względu na swoje argumenty, choćby najsłuszniejsze, popełnia błąd. Bo te argumenty są wówczas już tylko teoretyczne, naprzeciw których stoi

fakt językowy. Co innego jest oczywiście używanie takich słów w piśmie, a co innego w życiu codziennem. Podczas gdy w domowem niejako traktowaniu języka, w mowie żywej, potocznej, możemy sobie pozwolić na znaczną swobodę, nie wolno nam tego robić tam, gdzie obowiązuje bezwzględnie język literacki.

Oczywiście niejedno, co się dziś za błąd uważa, kiedyś może przestać nim być, a dzisiejsza poprawna forma stanie się archaizmem. Być może np., że mimo walki gramatyków o uznanie jedynie tylko form *wykonywa*, *porównywa* za poprawne, wejdą w powszechne użycie tak wciskające się do języka wszystkiemi porami formy *wykonuje*, *porównuje* i staną się faktem językowym, który gramatyka będzie musiała uznać, mówiąc, że nastąpiło przejście tych czasowników drogą analogji do innej klasy. Jak długo jednak takiego faktu niema, trzeba uważać za błąd, co gramatyka za błąd uważa.

Zebrałem oczywiście tylko błędy, słyszane w Wielkopolsce, a specjalnie w Poznaniu, nie zajmując się zupełnie błędami innych dzielnic. Gdy spotkałem jednak jakieś wykroczenie językowe Wielkopolski, znane mi także z innej dzielnicy, nie omieszkałem tego zaznaczyć, aby zdjąć z Księstwa choć część odpowiedzialności i by mnie nie posądzono, iż wytykając, wyobrażam sobie, że gdzieindziej jest wszystko w porządku. Wiem bardzo dobrze, że tak nie jest. Ale chodzi mi o to, by Wielkopolska dowiedziała się czego się ma oduczyć, by podnieść poziom językowy przedewszystkiem szerokich, mniej ukształconych mas.

Materjał podzieliłem w ten sposób: Kilka uwag poświęciłem wymowie, następnie mówię o szyku, o błędach w deklinacji, potem o błędach w konjugacji. Dalszą część stanowi zestawienie pojedynczych wyrazów, używanych bądź w błędnem znaczeniu, bądź niewłaściwie utworzonych, zaś ostatnią, najobszerniejszą, stanowią połączenia wyrazów, zwroty całe, w których znajdą się niewłaściwości w użyciu przypadków, przyimków, niewolnicze tłumaczenia zwrotów niemieckich. Zwłaszcza w tej ostatniej grupie są zestawione błędy bardzo różnorodne, które w systematycznym układzie powinny były być na osobne grupy podzielone, uważałem jednak, że o wiele wygodniej będzie dla czytelnika otrzymać ile możności jak największą liczbę wypadków pod jedną rubryką, bo orjentacja jest wówczas łatwiejsza przy alfabetycznem uporządkowaniu błędów.

Nie zapuszczam się w długie wywody lingwistyczne, któreby nużyły i czyniły rzecz trudniej dostępną, zwłaszcza, że

przeznaczam książkę dla warstw jak najszerszych. A w takim razie traktowanie popularne jest więcej odpowiednie. Nie pominąłem prawie nigdzie sposobności, by podać odpowiednik niemiecki, gdy chodzi o germanizmy, bo zdaje mi się, że taka ilustracja lepiej się przyczyni do zrozumienia istoty błędu i zapamiętania.

(*Jan Biliński:* „Błędy językowe" — Uwagi wstępne).

Książki.

St. Pełczyński. Śpiewnik Szkolny na jeden, dwa i trzy głosy. Nakład i własność firmy St. Pełczyński, Poznań. 8⁰. 1922. Część I 64 str. Część II 126 str.

St. Pełczyński. Śpiewnik Szkolny. Wydanie dla uczniów. 16⁰. Str. 105.

Przez długi okres lat naród nasz, rozbity na części i borykający się w jarzmie wrogiem, zapomniał śmiać się, zapomniał śpiewać.

Z ust, przyzwyczajonych do jęku, nie wyrwała się pieśń, bo serce, przepojone goryczą, umiało tylko płakać, lub złorzeczyć. Dlatego i dziś, kiedy wymarzona i wyśniona wolność stała się udziałem naszym, nie słychać prawie, aby wesoła pieśń leciała w świat, mówiąc o naszej radości.

I czemuż tak jest — pytamy. Odpowiedź nietrudna. Bo, oto pieśń i muzyka, będące wyrazem swobody, muszą wnikać w nas od dzieciństwa; musimy dzieci nasze zaprawiać do śpiewu, musimy uczyć je kochać muzykę.

Pierwszym warunkiem, prowadzącym do tego celu, jest nauka śpiewów wszkołach, począwszy od najniższych już klas. Aby jednak nauczyciel mógł prawidłowo pracować w tym kierunku potrzebny mu jest odpodni podręcznik.

Takim podręcznikiem właśnie jest „Śpiewnik Szkolny", zebrany i ułożony przez pana St. Pełczyńskiego. Zawiera on zbiór najpiękniejszych pieśni polskich na 1, 2 i 3 głosy. Śpiewnik ten podzielony jest na dwie części: łatwiejszą dla klas niższych i trudniejszą dla klas wyższych. Jest on prawdziwą skarbnicą melodyj naszych ludowych i narodowych i jest niejako odzwierciadleniem naszej kultury muzycznej.

Zawiera on przytem bardzo wartościowy dodatek o pierwszych zasadach muzyki, który w sposób niezwykle jasny, praktyczny i poglądowy daje pojęcie o podstawowych zasadach muzycznych.

Po ukazaniu się z druku pierwszego wydania „Śpiewnika Szkolnego", pan Pełczyński nie zadowolił się jego sukcesem, lecz, chcąc dać szkołom naszym podręcznik możliwie doskonały, rozesłał ankietę do pp. inspektorów szkolnych i pedagogów, prosząc ich o zdanie i wskazówki co do ewentualnych poprawek, czy uzupełnień, jakich radziliby mu dokonać.

Opierając się na otrzymanych danych, pan Pełczyński drugie wydanie „Śpiewnika Szkolnego" odpowiednio uzupełnił i możemy śmiało polecić je naszemu ciału pedagogicznemu i naszym uczelniom jako podręcznik niezwykle sumiennie opracowany, doskonale dostosowany do wymagań pedagogicznych i zawierający perły melodyj naszych.

Wspomnieć tu należy również o śpiewniku dla uczniów (teksty), wydanego staraniem p. Pełczyńskiego; śpiewnik ten jest uzgodniony ze „Śpiewnikiem Szkolnym", wskutek czego, ma duże znaczenie praktyczne.

J. M. Bazewicz. Atlas geograficzny wszystkich części świata (Wydanie piąte) i Atlas geograficzny poszczególnych krajów Europy (Wydanie czwarte).

Druk nieczytelny, barwy ponakładane dowolnie, prawie bez oglądania się na rzeczywiste wysokości, oraz niemożliwie poprzesuwane wskutek błędów w litografowaniu. Granice polityczne państw europejskich nie odpowiadające już dzisiejszemu stanowi rzeczy, albo wręcz błędnie. Pisownia stara *(Adryatyk, Sycylia)*, niezliczona ilość błędów ortograficznych i przekręceń. Kilka przykładów z map i dołączonego tekstu dla pojęcia o wartości wydawnictwa. Konstantynopol należy do Grecji, Korsyka i Baleary do Włoch, Albanja do Jugosławji. W Niemczech mamy jeszcze księstwa *Badeńskie i „Turyngeńskie"*. Wśród nazw mamy takie dziwy jak *Grzbiet Północno-Rosyjski* i *Kanał La Manche*. „W Rosji centralnej położenie na wyżynie, a co za tem idzie nieurodzajnośc gruntu zmusiła mieszkańców do szukania środków do życia w handlu i przemyśle". W Meksyku („który produkuje srebro, kakao, trzcinę cukrową i wanilję, przemysł i handel mało rozwinięte z powodu braku dogodnych portów") wyżyna Anahuac przeniosła się aż nad Rio Grande del Norte, a półwysep kalifornijski zajęły Stany Zjednoczone. W Afryce ludność składa się z Murzynów, Arabów, Semitów i Hottentotów. Piaski Ergiu (Sahara) powędrowały aż na „Atlas Wielki". Kaukaz zamieszkują Czerkiesi. A w Palestynie? Mamy tam „Pola Lawinowe" na wschodzie, Askalon i Beerseba powstały z gruzów a Ludd (Diospolis) prawdopodobnie żydowscy koloniści na pamiątkę pobytu w Polsce przechrzcili na „Lidę".

Zdaje się, że p. Bazewicz zaczyna współzawodniczyć z profesorem M. Dubois z Paryża: „Galiciens (Galicjanie po naszemu), une groupe etnographique rebelle, pour la plupart d'origine allemande — comme le prouve la religion protestante". (*Album Géographique*).

Stanisław Nycz,
asyst. Instyt. Geogr. Uniw. Pozn.

List otwarty do pana nauczyciela, który nie ma czasu na czytanie.

Mam przed sobą kartkę tej treści:... „Proszę mi pisma nie przysyłać — nie mam czasu na czytanie". Podpisano nauczyciel N. N.

Ciekawy przyczynek do psychologji — naszego nauczycielstwa — prawda? Zaznaczam jeszcze, że chodzi tu o pismo pedagogiczne, pismo przynoszące na swych łamach rady i wskazówki z zakresu pedagogiki, wykształcenia — wiadomości ogólnych, tyczących się szkolnictwa. Pan nauczyciel jednak na takie rzeczy czasu nie ma — aby czytać. — Przepraszam, że będę niedyskretny — a co w takim razie pan czyta? I czy wogóle czyta? Ja mam poważne pod tym względem wątpliwości! — Prawda — poco nauczycielowi czytanie — i to jeszcze — rzeczy pedagogicznych, związanych ściśle ze szkołą, z tą szkołą, którą danego p. N. — „pokarało". Przypuszczam, „że pokarało", bo inaczej p. N. miałby czas na przeglądnięcie pisma i zainteresowanie się czem więcej, jak tylko tem, co pozwoliło mu osiągnąć — nazwę nauczyciela.

„Kto nie idzie z duchem czasu, ten się cofa", mówi przysłowie. Każdy dzień przynosi coś nowego, jakieś ulepszenie czy wyjaśnienie, jakąś nową wskazówkę, trzeba za tem śledzić i wprowadzać w życie. Ale jak ktoś zadowolony, iż udało mu się zdać egzamin, odbyć lekcję próbną — pozostaje na tem — to cofa się w swych pojęciach o całe dziesiątki lat wstecz i w ogólnym dorobku szkolnictwa nic nie przynosząc — staje się pasożytem.

Może zbyt silne wyrażenie — jednak od niego nie odstąpię! Każdy człowiek na każdem stanowisku, powinien starać się dać z siebie coś nowego i w ogólnoludzkim biegu jeden krok naprzód postawić. A jak to zrobimy, jeżeli nie wiemy, co jest dotąd zrobione, jakie jest ostatnie słowo w wielkim pochodzie ludzkości? Jeżeli my tylko operować będziemy wiadomościami, które nabyliśmy, a niczem nowem nie wzbogacimy swej skarbnicy — staniemy się nędzarzami wobec bogactw i skarbów, jakie ogólny dorobek ludzkości codzień nam przynosi! Ta wielka skarbnica stoi otworem dla wszystkich — wszyscy z niej czerpać powinni — a nie pisać: „nie mam czasu na czytanie". Jedno podziwiam — tę cywilną odwagę przyznania się. A teraz, może jeszcze się dowiem, do jakiej kategorji zaliczać mam „tego pana" — do nauczycieli młodych, czy starych? Tu muszę wytłumaczyć, kto są starzy nauczyciele, a kto młodzi.

Starych nazywam — ludzi nie wiekiem — ale doświadczeniem, szkołą, praktyką, obowiązkowością i prawdziwem powołaniem. Młodzi — to zastępy, które „porobiono" nauczycielami dla zapełnienia szkół.

Otóż panie nauczycielu! Jeżeli miałeś tyle cywilnej odwagi, aby się przyznać do braku czasu czy chęci do czytania pism — to może (bez podpisu) dowiem się, czy zaliczasz się do starych — czy młodych, owych „ersatz", a po polsku „namiastek" nauczycieli! Panowie młodzi! proszę mnie źle nie zrozumieć — ja sprawy „ersatzów" nie uogólniam. Broń mnie Panie Boże! Jestem z całem uznaniem dla zastępów młodych, co z zapałem i oddaniem się służą szkole i społeczeństwu! Ale niestety tych — jest bardzo nie wielu! Przeważnie to „ersatz", „namiastki" — i z trwogą patrzę co będzie — jak owa „stara gwardja" nauczycielstwa naszego ustąpi ze swego stanowiska? Co będzie —, jeżeli nieliczni młodzi nie będą zdolni zająć wszystkich placówek, a pozostaną owi „erstaz", „namiastki", którzy nie mają czasu na czytanie pedagogicznego pisma i śledzeniem za biegiem spraw szkoły i wiedzy.

Cemil.

Do P. T. Nauczycieli Szkół Powszechnych, Średnich, Handlowych i Kursow w Rzeczypospolitej Polskiej.

Do Was, jako krzewicieli oświaty, do Was, jako pionierów kultury i Wychowawców młodych pokoleń, — przepotężnym głosem w sprawie niezmiernie ważnej odzywamy się dziś z W a r s z a w y.

Z chwilą odrodzenia Państwa Polskiego — wszyscy zabraliśmy się gorliwie do pracy organizacyjnej, twórczej w różnych dziedzinach, celem jaknajrychlejszego odbudowania naszej Ojczyzny w myśl zasady: „A jako kto może, niechaj dla dobra Ojczyzny pomoże".

Do nauk, które dzięki swemu praktycznemu znaczeniu w życiu każdego przeciętnie wykształconego i uświadomionego obywatela — zdobyły już dla siebie cały Zachód i Amerykę, zaliczyć należy stenografję, w Polsce niestety wskutek wrogiej tendencji państw zaborczych przez przeszło lat 100 zupełnie niesłusznie zaniedbaną.

Te same, jak gdzieindziej warunki wyższej, nowoczesnej, wysoko stojącej kultury, którą w dziedzinie techniki charakteryzuje telefon, telegraf bez drutu, kolej żelazna, aeroplan, — zmusza kompetentne i odpowiedzialne czynniki do spopularyzowania stenografji wśród najszerszych warstw społeczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej. Jak powyżej przyto-

czone wynalazki skracają przestrzeń, czas i zmniejszają nakład energji ludzkiej, tak samo stosowanie stenografji przyczynia się do zaoszczędzenia miljardowych sum w całem Państwie.

Ruch stenograficzny, skupiający się obecnie około Centralnego Związku Stenografów i Instytutu Stenograficznego w Warszwie, ul. Krucza 26/13, — a czyniący gigantyczne postępy dzięki samorzutnej inicjatywie uświadamiającego się społeczeństwa, zniewala nas do wyuczenia stenografji tysięcznych rzesz zainteresowanych przy pomocy „Samouczka Stenografji", opracowanego wzorowo przez Instytut Stenograficzny w Warszawie.

Wiadome są nam bowiem wszystkim olbrzymie korzyści pisma ekonomicznego, jakiem jest stenografja, upraszczająca 5 — 10 krotnie czas trwania pisania, redukująca tyleż razy nakład papieru i energji ludzkiej w stosunku do pisma zwykłego, nieekonomicznego. Studentowi szkoły średniej i wyższej pozwala na dokładne zapisanie wykładu profesora, jak również na sporządzenie wiernych notatek wśród różnych okoliczności, co wobec odczuwanego braku podręczników naukowych przedstawia szczególne znaczenie dla polskiej młodzieży; nauczycielom i profesorom oddaje wielkie usługi w pracy wychowawczej, zawodowej i literackiej; poprawia byt materjalny każdego pracownika umysłowego, szczególnie biurowego; niezbędną jest w życiu politycznem, Sejmie, Sejmikach, na posiedzeniach, wiecach, zjazdach, w agencjach telegraficznych, wojskowości, sądownictwie; potrzebną jest każdemu wykształconemu człowiekowi, zwłaszcza wiele piszącemu.

Chcąc spełnić uchwałę Pierwszego Kongresu Stenografów Polskich w Warszawie, który w dniach 5 i 6 lipca b. r. uchwalił wprowadzenie nauki stenografji do programów szkół średnich, handlowych i powszechnych wyżej organizowanych (w pierwszym rzędzie), co spotkało się z uznaniem w Ministerstwie W. R. i O.

Potrzebujemy 6000 nauczycieli stenografji.

Celem wykształcenia odpowiedniej ilości nauczycieli rzucamy z dniem 1 stycznia 1923 r. na rynek wzorowo pod względem metodycznym i rzeczowym opracowany „Samouczek Stenografji", który będzie drukowany w formie dodatku samokształceniowego à 4 lekcje w poczytnem wśród młodzieży miesięczniku ilustrowanym „Czyn", organie Y M C A w Polsce, Warszawa, Plac Trzech Krzyży 10/8. — Wystarczy zatem wpłacić półroczną prenumeratę w kwocie 3 000 Mk. na konto czekowe P. K. O. w Warszawie, Nr. 14-51, aby posiadać całkowity Samouczek Stenografji i tem samem dokładnie wyuczyć się stenografji. Samouczek będzie wychodził do dnia 1 lipca 1923. — Instytut Stenograficzny w Warszawie, Krucza 26/13 — daje gwarancję wyuczenia się stenografji, gdyż odrobione, pojedyńcze lekcje będzie można nadsyłać do Instytutu Sten. do korekty, której zwrot nastąpi w dniu odebrania tejże. Uczący się nadsyłają w danym razie kwotę Mk. 10 000 kontem czekowem P. K. O. w Warszawie Nr. 5808.

P. T. Nauczyciele! Pragniemy oddać Wam w ten sposób rozwój stenografji w całem Państwie, pragniemy, abyście rozpowszechniali ją nie tylko przez wykłady w szkołach, lecz, abyście zakładali własne szkoły stenograficzne, co połączone będzie nie tylko z korzyściami osobistemi, ale i społecznemi.

Nie wątpimy, że odezwa niniejsza, którą otrzymują 10 tysięcy nauczycieli, decyduje o świetnej przyszłości sztuki stenograficznej w Polsce i postępie naszej kultury na wzór zagranicy.

Omówcie powyższe sprawy na Swoich Zebraniach, zachęćcie również młodzież, zamieśćcie odnośne informacje w miejscowych czasopismach a zdobędziemy się na wspaniały II Kongres Stenografów Polskich, który odbędzie się w lipcu 1923 r. w Krakowie.

Wierzymy w Wasze wielkie dziejowe, wychowawcze posłannictwo, wierzymy, że jesteście w stanie nawet w stosunkowo bardzo krótkim czasie nadać ton oświacie i kulturze, wierzymy, że nasze dzieło poprzecie i dla własnej chluby i Narodu wśród ciszy zimowej spełnicie!

Oczekujemy Waszej przepotężnej decyzji!

Warszawa, 9 grudnia 1922 r.

Komitet Wykonawczy Pierwszego Kongresu Stenografów Polskich.
Wojnar Antoni, przewodniczący.

Drobne wiadomości.

Autorka „Pamiętnika Poznańskiej Nauczycielki" w liście do redakcji obiecuje w dalszym ciągu dzielić się ze spostrzeżeniami zawartemi w jej pamiętniku — tymczasem z braku miejsca zamieszczamy tylko to, co się odnosi do rehabilitacji księgarni p. Jakubowskiego ze Lwowa.

„10. 10. 22. Ponieważ musiałeś dzienniczku wysłuchać rozmaite niepochlebne epitety, skierowane pod adresem księgarzy, wydawców itd., miejże teraz satysfakcję usłyszenia czegoś dobrego o ludziach. Pan Jakubowski tłumaczy swe nazbyt długie milczenie nawałem pracy i ofiaruje nam przy zakupie 50 książek po pełnej cenie (2880 marek) 10 egzemplarzy gratis. Nie wiele mi to pomoże, poproszę jeszcze raz, ażeby tę gratisową dziesiątkę podniósł do jakiej dwudziestki.

14. 10. 22. Jest odpowiedź. Wzruszony albo znudzony nakładca ofiaruje ostatecznie przy zakupie 38 egzemplarzy po pełnej cenie 12 gratis, zrezygnując przytem ze wszelkiej reklamy. Podziękuję mu zaraz za takie ustępstwo i niech się już nie trudzi, bo książki tymczasem zakupiłam, płacąc przeciętnie po 2400 marek za sztukę." *Z. H.*

Prywatna szkoła handlowa Dra Grosztyka w Poznaniu rozpoczyna [illegible] stycznia nowe kursy we wszystkich przedmiotach handlowych. Szkoła znajduje się przy ul. 27 Grudnia 4 w ogrodzie. Niejednokrotnie zwrócono w prasie codziennej uwagę na dodatnie strony tegoż zakładu.

Spostrzeżony błąd. W Nrze 21 „P. S." na stronie 310, wiersz 24 od góry zamias : w y c h o w a w c z a ma być w y k o n a w c z a.

Pokwitowanie darów pieniężnych.

Na cele Wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. Koczaj (Trzieniec, woj. lwowskie) 300 mk., Kudelska (Dąbrowa, woj. łódzkie) 250 mk., Semrau (Korytowo, Pom.) 250 mk., Czarnecki (Toruń-Mokre) 250 mk., Maliszewski (Zielonka, Pom.) 500 mk., Kostynowiczowa (Jezierna, woj. lubelskie) 360 mk., Grossmanówna (Godzisze, woj. łódzkie) [illegible]00 mk., Kałużny (Turkowa, Wlkp.) 1000 mk., Pigłowska (Chorzewicze, woj. łódzkie), 1200 mk., Kaptur (Głębokie, woj. nowogrodzkie) 1000 mk., Cichowski (Byszki, Wlkp.) 2000 mk., Węgierski (Słobódka, woj. stanisławowskie) 1000 mk., Kwiatkowski (Ocypel, Pom.) 1000 mk., Grünberżanka (Krasnosielc, woj. warszawskie) 12[illegible]0 mk., Wieczorek (Dzierzażno, Pom.) 500 mk., Rojek (Pomorzany, Wlkp.) [illegible]00 mk., Turczyn (Lniśno, woj. warszawskie) 1000 mk., Rafiński (Łomża) 50[illegible] mk., razem *13 310 mk.*

Ogółem złożono w pierwszym roku wydawnictwa **90 445 mk.**

Za dary te składamy wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Konto darów zatrzymujemy i w następnym roku; pokwitowania osobiste umieszczać będziemy jednakże tylko na kwoty od 1000 mk.

Wydawnictwo „Przyjaciela Szkoły".

Na zakończenie roku.

Koniec roku — to bilans spraw i poczynań, to pewien rachunek sumienia, jaki robimy wobec haseł rzucanych w programie. Hasło jest niczem, jeżeli odzewem na to nie jest — Czyn! — Czy my ten Czyn spełniliśmy? Czy wypełniliśmy choć w części program, a był on: „Wyplenienie ze siebie wszystkiego, co nam obca szkoła wszczepiła obcego, usunąć z dusz polskich rdzę, jaką niewola zostawiła...

„Doskonalić własną szkołę, własne tworzyć ideały wychowawcze...“

Czy wypełniliśmy choć w części ten program — odpowiedź nam dadzą Czytelnicy nasi. Im ten sąd zostawiamy.

My jedno zaznaczamy. W ciężkich warunkach, jakie przedstawia dziś wydawanie niezależnego pod każdym względem pisma, my wierzyliśmy i wierzymy w jedno: w wydajną pomoc tych, co bezpośrednio są twórcami szkoły polskiej, co własnemi rękoma usuwają z dusz ludzkich piętno i rdzę niewoli — co własnemi siłami i własną pracą tworzą ideały szkoły polskiej. — My wierzyliśmy i wierzymy w pomoc — Nauczycielstwa polskiego.

My wskazujemy drogi a Oni niemi kroczą — My rzucamy hasła — a Oni tworzą Czyn.

Nasz bilans — to bilans całej pracy nauczycielstwa szkoły powszechnej: pracowaliśmy bowiem razem. Wszystko to, co się tyczyło idei szkolnictwa powszechnego, tyczyło się i nas; wszystko co rok ubiegły przyniósł nowego — nizaliśmy jak perły na szpalty naszego pisma. I czy to był głos starego pedagoga, bogaty w rady i wskazówki, czy to był głos młodego entuzjasty, pełen wiary w przyszłość, wszystko w „Przyjacielu Szkoły“ znajdowało oddźwięk, bo chciał im być prawdziwym przyjacielem szkoły — i chce być nim i nadal.

Zamykając pierwszy rok istnienia „Przyjaciela Szkoły“, czujemy się w obowiązku podziękować wszystkim za pomoc i współpracę, polecić nadal Ich pamięci — w imię dobra i przyszłości Szkoły Polskiej — i naszych wspólnych ideałów!

„POMOC SZKOLNA"

Warszawa, Krucza 19 · Telefon 191-32 i 85-34

Wytwórnia i skład wszelkiego rodzaju artykułów szkolnych

poleca:

Przyrządy fizyczne i szkło laboratoryjne
Mikroskopy, latarnie projekcyjne i przeźrocza
Mapy, tablice poglądowe i globusy
Wagi osobowe i przyrządy psychologiczne
Minerały i okazy wypchane ptaków i zwierząt.

NASZA KSIĘGARNIA SP. AKC.

Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

Telefon 198-18 **Warszawa, ul. Widok 22** P. K. O. 2058

poleca najnowsze wydawnictwa:

Bielska W. O zasłużonych kobietach polskich entuzjastkach z portretem N. Żmichowskiej.

Czerwińska A. i W. Weychert-Szymanowska. Z bliska i z daleka. Część II. Czytanki historyczne.

Grabowski J. Geometrja dla szkół powszechnych siedmioklas. Cz. I, II.

Hłasko F. Dr. Morzami ku Polsce. Z pamiętnika marynarza. Z przedmową Wice-Admirała K. Porębskiego, dopisem A. Władyki, portretem autora i 38 ilustr.

Kowalewski M. i L. Flancman. Ćwiczenia cielesne, ich opis i wykonanie (z uwzględnieniem anatomji i fizjologji) według K. A. Knudsena.

Kwieciński J. Organizacja i prowadzenie powszechnej oświaty pozaszkolnej.

Malanowski B. Pisownia języka polskiego wedł. zasad ustalonych i obowiązujących.

Oderfeldowa C. Tablica do nauki historji Polski (dla ucznia).
— (dla nauczyciela) wydanie II.

Paschalisowa W. Nauka języka ojczystego w szkole powszechnej, kurs propedeutyczny.

Patkowski A. Wychowanie pokolenia w duchu demokratycznej idei spółdziałania.

Przyłuski J. Odrodzenie młodzieży przez roboty ręczne. Wydanie II (w druku).
„ Prace ręczne Wyd. III rozszerzone
„ Szkoła pracy (szkoła życia). Wychowawcze znaczenie prac ręcznych w szkole i poza szkołą. Wyd. II.

Radwanowa H. Słowniczek ortograficzny. Pisownia według zasad Polskiej Akademji Umiejętności podana na podstawie Słownika ortograficznego Pr. J. Łosia.

Sokołowska Z. Ciekawe powiastki, 5 powiastek dla dzieci do lat 15.

Stala A. Nasza pierwsza książka. Cz. I na kl. II szkół powszechnych.

Stala A. Nasza druga książka na kl. III szkół powszechnych.

Stala A. Wskazówki dla osób, które przy nauce języka polskiego z „Naszej pierwszej książki" korzystać będą.

Księgarnia zaopatrzona w wielki wybór książek szkolnych, pedagogicznych i naukowych, wydawnictwa dla dzieci i popularne w pięknych oprawach, komedyjki i jasełka.

Wysyłka odwrotną pocztą i za pobraniem należytości.

Pryw. Szkoła Handlowa Dr. Grosztyka w Poznaniu,

mieszkanie Św. Wojciech 29.

NOWE KURSY książkowości, rachunków, stenografji, pisania na maszyn., korespondencji itd.

Polski - Francuski - Angielski - Technika bankowa.

Tylko rządowe egzaminowane siły nauczycielskie.

Kierownik szkoły przyjmuje w mieszkaniu od godz. 2—3 po poł.

Budynek szkoły ulica 27 Grudnia 4 w ogrodzie.

Godziny biurowe od 12—1 i 7—8.

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY — JESZCZE DZIŚ!



F. LISIECKI i S^KA^

NAJWIĘKSZY SPECJALNY MAGAZYN
WYKWINTNEJ ODZIEŻY MĘZKIEJ,
SUKNA i PODSZEWEK.

STARY RYNEK 77 **POZNAŃ** TELEFON 1215-1223

Zasadą firmy jest: Prowadzenie li tylko wypróbowanych dobrych materjałów pierwszorzędnych fabryk. Wyrób odzieży wykwintnej, zastępującej w zupełności pracę miarową.

WYROBY SWOJSKIE:

Torby szkolne,
Torebki do śniadania,
Pantofelki do gimnastyki z rafji

WALMA T. z. o. p. Poznań, pl. Wolności 14a.

Prosimy żądać ofert na nasze wyroby u miejscowych kupców lub u nas wprost.



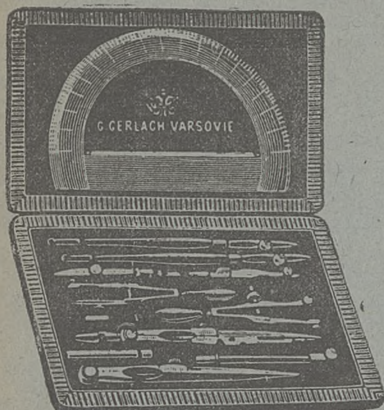
jak i wszelkie
inne szkła optyczne,
oprawki okularowe,
tudzież wszelkie
przyrządy optyczne,
jak cyrkle, wagi,
mikroskopy i t. d.

poleca **KAZIMIERZ GREGER**
POZNAŃ, ULICA 27 GRUDNIA 20

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.

G. GERLACH - WARSZAWA

CZYSTA 4.



MAGAZYN
OPTYCZNO-TECHNICZNY
POLECA:
RAJSCAJGI,
STOŁY RYSUNKOWE,
SUWAKI,
BAROMETRY,
LORNETKI itd.

HASŁO: »SWÓJ DO SWEGO«

WINNO BYĆ NAKAZEM DOBY OBECNEJ!

W dziedzinie wyrobów papierowych i biurowych
należy żądać wszędzie fabrykatów
FIRMY

»POL«
POZNAŃ

POLSKA MECHAN. FABRYKA
WYROBÓW PAPIEROWYCH
(DAWN. COHN & SIEBURTH) T. Z O. P.
CENTRALA: Grobla 14. Tel. 3261 i 3264. Adr. tel.: „POL"
Oddział Miejski: (Hotel Franc.) Podgórna 10. Tel. 3813

DOSTAWA
WYŁĄCZNIE
HURTOWNA.



WYSYŁKA
LI TYLKO
ZA GOTÓWKĘ!

ATLAS

Akcyjna Spółka Kartograficzna i Wydawnicza

Lwów, ul. Łyczakowska 5, – Warszawa, ul. Nowy Świat 59

poleca ostatnie swoje nowości:

1) **Romer E. i Jurczyński J.**

Atlas krajoznawczy województwa łódzkiego.

Treść: I. Szkoła. a) Plan klasy i sali zbiorów geograf. 1:100, b) plan piętra 1:500, c) Plan boiska i ogrodu szkolnego 1:1000, d) Plan najbliższego otoczenia szkoły 1:10 000. II. Plan Łodzi 1:30 000. III. Miasta 1:100 000. (Warszawa, Łódź, Częstochowa, Piotrków, Zgierz, Pabjanice, Kalisz). IV. Krajobrazy 1:100 000. (Tatry, Łysegóry, Gdańsk, Kartuzy). V. a) Mapa województwa łódzkiego 1:1 000 000, b) Okrąg przemysłowy 1:300 000. VI. Polska. Mapa hypsometryczna 1:5 000 000. VII. Polska. Mapa administracyjna VIII. Polska. Mapa hypsometryczna 1:2 500 000. — Wszystkie mapy z wyjątkiem VI i VIII wykonane we własnych zakładach graficznych.

2. **Romer E.** **AZJA.** Mapa fizyczna 1:7 000 000.

3. **Romer E.** **AMERYKA PÓŁNOCNA.** Mapa ścienna fizyczna 1:7 000 000.

4. **Romer E.** **AMERYKA POŁUDNIOWA.** Mapa ścienna fizyczna 1:7 000 000.

5. **Romer E.** **PLANIGLOBY POLITYCZNE** 1:24 000 000.

Powyższe nowości są dalszym etapem usiłowań Akc. Spółki Kartograficznej „ATLAS“, zostającej pod kierownictwem naukowem Prof. Romera w zaopatrywaniu szkół polskich w mapy polskie.

„Atlas wojewódzki“, przystosowany do nowych programów w zupełności. Obok Atlasu województwa łódzkiego wykończone zostaną w bieżącym roku szkolnym: a) **Atlas wojewódzki warszawski,** b) **Atlas województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego,** c) **Atlas województwa poznańskiego i pomorskiego.**

Czy może być dziecko polskie i obywatel polski, którzyby nie mieli Atlasu swego województwa — tak ułożonego, jak Atlas łódzki?

Do Atlasów wojewódzkich dostosowane będą **„Pogadanki krajoznawcze“** podręcznik wydawany osobno dla każdego województwa przez Książnicę Polską T. N. S. W.

Nowe mapy ścienne Prof. Romera odznaczają się wszystkiemi zaletami, któremi się cieszą jego: **Polska,** mapa ścienna 1:800 000, **Europa,** 1:3 500 000 i **Planigloby** 1:14 000 000.

Katalogi poprzednich wydawnictw „Atlasu“ wysyłamy na żądanie.